

Drawa w Drawieńskim Parku Narodowym - toksyczna miłość kajakarzy

„Leniwa, szeroka, płynąca korytarzem trzcin lub jeziornymi rozlewiskami – rzeka nizinna. Bystra, kręta, kapryśna, o zarośniętych brzegach – mała rzeczka. Wtulona w ramionach prastarych borów, przezysta, srebrnokoralowa – rzeka leśna. Płytką lub kryjącą przepaścistą głębię, niosąca zachwyty, ciszę, przygodę i radość życia, i pomoc ludzkiej pracy...

Trzeba ją poznać koniecznie.

Zapytacie, kiedy nią spływać. Ja ją poznałam w sierpniu, w okresie dojrzałym, z lasami bogatymi w plony, ale zasnutą wcześniej padającą mgłą i rosą siąpiącego deszczu – a jakże była piękna! Więc jeszcze piękniejsza będzie i w gorącej pełni letniego słońca, i w bogatej, płonącej złotem i miedzią szacie jesieni”.

Takim cytatem słów Marii Podhorskiej-Okołów, mającym dziś ponad 50 lat, zaczyna się przyrodniczy przewodnik kajakowy po Drawie. Kilkanaście lat temu zaciekały mnie te słowa i zaciekała mnie Drawa. Odkąd pierwszy raz nią spłynęłam, zakochałam się w tej rzece. Przez kilkanaście lat nie dane mi było na nią wrócić. Aż do teraz.

Moja Drawa

To były lata 90. ubiegłego wieku. Do Drawna dojeżdżało się wtedy pociągiem wlokącym się przez pola i las. Wiedzieliśmy, że na Drawie powstał kilka lat wcześniej Drawieński Park Narodowy. Dopiero od lipca udostępniano rzekę do spływów. Ale nam to nie przeszkadzało, poczekaliśmy do lipcowego weekendu. I drewniane, ciężkie kajaki poniosły nas w dół rzeki. Rzeki tętniącej życiem. Była taka, jak o niej pisano. Byliśmy tylko my i rzeka. A właściwie cały świat rzeki. Nie było łatwo. Zwalone drzewa przegradzały drogę. Wymagały uwagi i umiejętności, a i tak w wielu miejscach musieliśmy mozolnie przeciągać kajaki. Ale błękitne iskry zimorodków śmigały nad naszymi głowami.

Z daleka omijaliśmy stadka kaczyc piskląt, i tak jednak budząc zdenerwowanie ostrożnych kaczek. Pierzchały przed nami lecąc w dół rzeki, ale po kilkunastu minutach wracały do swoich dzieci. Łabędź nie uciekł, napuszył się dumnie i groźnie, tak że to my musieliśmy ostrożnie przycisnąć się pod szuwarami. Długie wstęgi rdestnic i włosieniczników falowały w bystrym nurcie. Te trzy dni zapamiętałam na długo, marząc, aby kiedyś móc wrócić do tych obrazów.



Samica na widok kajaka próbuje odwozić niebezpieczeństwo od młodych, pozostawiając je za każdym razem co najmniej na kilkanaście minut. Fot. Tomasz Krzyśków

Drawa dziś

Internet zachwala Drawę i rozmaite oferty. „Wypożycz kajak u mnie na spływ przez Drawieński Park Narodowy”, „U mnie najlepiej”, „U mnie najtaniej”, „Spłyn magiczną rzeką”, „Najlepszy kontakt z przyrodą” – kuszą rozmaite strony. Jeden telefon wystarczy, by wszystko zorganizować.

Wyładowujemy kajaki. Przyjechaliśmy tu przecież do rzeki, a nie tłoczyć się na biwaku.

W lipcowy niedzielny poranek mikrobus zawozi nas na pole biwakowe na Bogdance. Las obok polanki cały zastawiony jest namiotami. Jest ich chyba kilkaset. Gdyby przypłynąć tu wieczorem, nie byłoby łatwo znaleźć miejsce noclegowe. Kilka zmęczonych osób szwenda się między namiotami. Kilkudziesięciosobowa grupa tłoczy się na pomoście na brzegu rzeki, przygotowując do wypłynięcia. Przy wygasłym ognisku walają się puste butelki.

Odplynęliśmy kawałek. Ale płyniemy w tłumie obcych ludzi. Może przeczekamy chwilę, a będziemy mieli szansę zostać sami z rzeką?

Nic z tego.

Z góry rzeki napływa nieprzerwany strumień kajaków. Po wodzie niosą się głosy uderzeń kajaka o kajak i uderzeń o drzewa leżące w nurcie, głośne przekleństwa i przechwałki. Nie ma szans przeczekać. Co kilka minut napływają z góry wciąż nowe i nowe kajaki. Musimy płynąć w tym nurcie. Przed trudniejszymi miejscami stoimy w kolejce. Od tłoku boli głowa. Rzeką jest pełna ludzi. Ale tylko ludzi, bo przyrodniczo jest pusta. Zwierzęta, jeśli tu są, pochowały się w niedostępnych zakamarkach. Choć udało mi się dostrzec zimorodka. Przestraszony, przemknął szybko nad wodą wśród gałęzi.

To ma być park narodowy? To ma być kontakt z przyrodą? Gdzie ja trafiłam? W czym uczestniczę?

Rozmawiam z ludźmi, którzy znają dawną Drawę. „To jest tragedia” – słyszę. „Jedyna szansa na

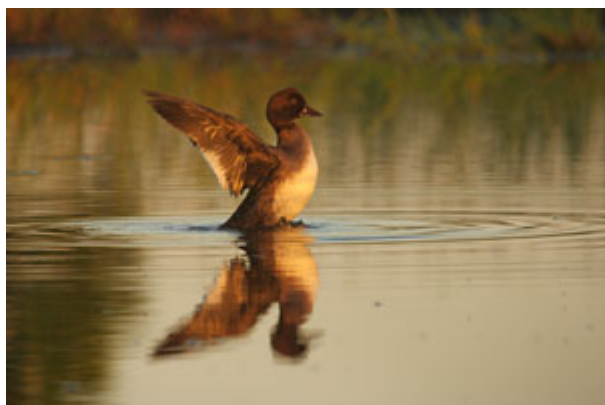
dawne klimaty i na prawdziwą turystykę to jesień”, „Nigdy więcej nie wybiorę się na Drawę w letni weekend”. „Park narodowy? To lipa, tylko dodatkowe opłaty za spływ biorą, ale nie panują nad liczbą ludzi”.

„Klasycznym już przykładem konfliktu pomiędzy ochroną przyrody a presją turystyki i rekreacji jest udostępnienie Drawy w granicach Drawieńskiego Parku Narodowego dla spływów kajakowych. Ten problem zauważono już w latach 90. XX w., proponując pewne ograniczenia. Od tamtego czasu natężenie ruchu kajakowego krytycznie wzrosło” – czytamy w artykule naukowym opublikowanym w „Przeglądzie Przyrodniczym”. A wierzyłam, że park narodowy to miejsce wyjątkowe, miejsce, gdzie wszystko inne musi być i jest podporządkowane ochronie przyrody. Na Drawie ta wiara pryska.

W Internecie znajduję mądre słowa. Napisał je – podobnie jak ja zdegustowany sytuacją na Drawie – znany, wytrawny kajakarz, Tomasz Andrzej Krajewski. Dokładnie wyraził to, co sama myślę: „Wydawałoby się, że park narodowy, z definicji duży obszar o szczególnych wartościach przyrodniczych, naukowych, estetycznych i innych, powinien być miejscem, w którym można być bliżej przyrody niż w mieście, miejscem, gdzie można odpocząć od hałasu i zgiełku, który towarzyszy człowiekowi na co dzień. Tak na Drawie jednak nie było i pewnie co roku nie jest. Jak się wydaje, park narodowy nad Drawą istnieje w głównej mierze dla osób przyjeżdżających po to, aby się upić i wyżyc, osób, które traktują go jako zieloną dyskoteke-siłownię.

Czy tak musi być?

Wydaje się, że nie. Jest na to prosta recepta – wystarczy ograniczyć ruch turystyczny na Drawie do określonej ilości kajaków dziennie albo – drugi pomysł – zamknąć całkowicie dla ruchu kołowego drogi w parku narodowym. Mało kto zdecydowałby się na płynięcie Drawą kajakiem załadowanym sprzętem biwakowym, wyposażeniem i jedzeniem na co najmniej dwa dni...



Młody gągoł na Drawie. Czy uda mu się przeżyć sezon kajakowy? Fot. Tomasz Krzyśków

Nie jest to w interesie firm organizujących spływy Drawą (i zapewniających transport bagażu na trasie spływu, co jest normą), nie jest to w interesie lokalnej społeczności, która po części z kajakarzy żyje, ale przecież park narodowy nie został stworzony w interesie tych grup. Celem tworzenia parków narodowych jest to, by chronić przyrodę, która jest dobrem narodowym, można nawet rzec – ogólnoswiatowym, a nie tylko lokalnym. Celem tworzenia takich parków jest też danie szansy oglądania i kontemplowania dzikiej przyrody ludziom, którzy na co dzień nie mają takiej możliwości. Nie można nazywać kontaktem z przyrodą sytuacji, gdy jedynym dostrzegalnym z kajaka zwierzęciem jest inny człowiek – i to w dużych ilościach.

O tym, że można ograniczać ruch turystyczny i że jest to celowe, przekonują doświadczenia innych narodów, które to zrobiły.

Na Litwie na rzece Uli w Dzukijskim Parku Narodowym ruch kajakowy ograniczony jest do kilkudziesięciu łódek dziennie – tyle wydaje się zezwoleń. Podobnie jak na Drawie, w korycie Uli występują liczne przeszkody. Administracyjne ograniczenie dostępności rzeki powoduje, że łatwiej pokonywać te przeszkody, nie tworzą się zatory czekających na swą kolej kajakarzy i jest przez to bezpieczniej.

W kanadyjskim Alognquin Park z kolei obowiązuje zasada, że dokonując rezerwacji biletów wstępu należy podać planowaną marszrutę. Dyrekcja Parku wydaje tylko tyle biletów, by na każdym obozowisku nie przebywało jednocześnie więcej niż 9 osób. System ten gwarantuje, że każdy, kto chce, znajdzie w Parku to, po co przyjechał: ciszę, spokój i dziką przyrodę, która nie jest nadmiernie obciążona gośćmi. Dzika zwierzyna ma wtedy również miejsce dla siebie. W parku narodowym to ona jest bowiem gospodarzem. Człowiek powinien być w nim możliwie najmniej uciążliwym gościem”.

Autor pisze dalej, że jego zdaniem pora spływ Drawą limitować; wierzy, że trzeba to zrobić, aby „pobyt na szlaku Drawy można było wspominać później jako niezapomniany dotyk przyrody a nie jako przejażdżkę po pełnym wrzasków zielonym lunaparku”.

Okazuje się jednak, że już to zrobić próbowano. Ale interes rzeki i kajakarzy przegrał i wciąż przegrywa z interesem kilkunastu lokalnych przedsiębiorców i kilku polityków. Park narodowy zmienia się w zielony lunapark.

Interes na przyrodzie

Dopiero teraz czytam, jakie zasady ochrony Drawy stosował młody wówczas Drawieński Park Narodowy, gdy spływałam nią po raz pierwszy. I jestem pod wrażeniem. To dlatego ta rzeka była tak piękna.

Naukowcy z Rady Naukowej DPN zaproponowali wówczas rozwiązanie polegające na udostępnieniu szlaku kajakowego Drawy dopiero od 1 lipca każdego roku. Równocześnie wdrożono zasadę, że drzewa zwalone w nurt rzeki i inne naturalne przeszkody nie są i nie będą usuwane, godząc się z uciążliwością szlaku wodnego, jednak zakładając, że wrażenie naturalności przyrody jest dla kajakarzy godziwym wynagrodzeniem za ten trud. Resztki tych fundamentalnych zasad, choć podkopywane z różnych stron, trwają zresztą po dziś dzień i chronią resztki przyrody rzeki. Natężenie ruchu kajakowego nie przekraczało wówczas kilkuset osób spływających Drawą rocznie. Już wtedy jednak zauważono, że może się ono stać problemem. Oszacowano wówczas, że bezpieczne dla przyrody natężenie ruchu kajakowego to 60 osób przepływających Drawą dziennie. Takie limity wpisano do zadań ochronnych dla parku narodowego w latach 2005-2007.

Później jednak przyszyły złe czasy dla ochrony przyrody. Zapomniano o wszelkich ograniczeniach, a liczba kajakarzy zaczęła masowo wzrastać. Park też z tego korzystał, wszak od każdego turysty pobiera opłatę za spływ. Lawinowo rozwinęły się wypożyczalnie kajaków. Dziś w Drawnie jest ok. 1000 kajaków do wypożyczenia. Właściciele wypożyczalni usilnie starają się, by wszystkie były wypożyczone turystom, ale taka liczba kajaków po prostu nie mieści się na Drawie.

Rok 2011 to gorące chwile w sprawie Drawy. Obejmująca kierownictwo Drawieńskiego Parku Narodowego Elżbieta Hołubczat dostrzega problem i postanawia coś zmienić. Na jej wniosek Minister ustala w zadaniach ochronnych limit 400 osób dziennie na Drawie. To i tak ponad sześć razy więcej, niż wcześniej szacowano jako bezpieczne dla przyrody. Rozpoczynają się naciski na ministra. Skuteczne – po trzech miesiącach, na wniosek organizatorów spływów, Minister Środowiska, przy negatywnej opinii Drawieńskiego Parku Narodowego, zmienia limit udostępnienia Drawy na 700 osób, deklarując, że czyni to „warunkowo, do czasu zakończenia kompleksowych badań odnośnie presji ruchu kajakowego na ekosystem samej rzeki, jak i ekosystemów przyległych”.

Już wkrótce wszyscy o tym warunku zapomną.

Mimo to dyrektor Hołubczat próbuje wyegzekwować przestrzeganie choćby tych powiększonych limitów. To także budzi niezadowolenie. Przedsiębiorcy szukają politycznych dojców i je znajdują. W 2012 r. zjeżdża do Drawna wiceminister środowiska, Stanisław Gawłowski. Publicznie strofuje dyrektorę Parku za ograniczanie lokalnej przedsiębiorczości. Wkrótce Elżbieta Hołubczat rezygnuje ze stanowiska.

„Załatwiliśmy tamtą dyrektorę, a jak będzie trzeba, to załatwimy i nowego dyrektora” – słyszę w Drawnie. Paweł Bilski, kierujący obecnie Drawieńskim Parkiem Narodowym, będzie chciał zachować pracę. Pewnie więc znajdzie więcej życzliwości dla postulatów szerszego udostępnienia Drawy...

LOT - w ekologicznej masce?

Lokalna Organizacja Turystyczna „Wokół Drawy” (LOT) skupia przede wszystkim przedsiębiorców z Drawna zajmujących się wynajmem kajaków. Zarejestrowana oficjalnie w 2012 r., choć de facto działająca już wcześniej, organizacja buduje sobie mocną pozycję i proekologiczny wizerunek.

„W minionych 3 latach naszej aktywności podjęliśmy wiele różnorodnych działań, dzięki którym turyści są lepiej wyedukowani i przygotowani do ekologicznych zachowań w środowisku naturalnym. Uzbroiliśmy brzegi rzek Drawy i Korytnicy poza DPN w slipy do spuszczenia kajaków, pomosty i rynny, zakupiliśmy worki na śmieci z przeznaczeniem dla turystów, wybudowaliśmy Edukacyjną Ścieżkę Kajakową na Drawie i Korytnicy” – pisze sama o sobie w wystąpieniu do Ministra.

To dziś modne. Lokalna społeczność chroniąca przyrodę, deklarująca szczytne, proekologiczne hasła, deklarująca współpracę w ochronie przyrody, ma szansę stać się reklamowym przykładem polityków ochrony środowiska, dowodzącym, jak pięknie potrafimy współpracować na rzecz środowiska.

Jeśli jednak jesteśmy tacy proekologiczni, to coś się nam chyba za to należy? Na przykład więcej możliwości udostępnienia rzeki kosztem przyrody. „LOT wykonała wiele przedsięwzięć cywilizujących ruch turystyczny i korzystnych dla środowiska, więc należy szerzej jej udostępnić Drawę” – brzmi stanowisko organizacji. LOT deklaruje, że „jest za ochroną przyrody”, ale jednocześnie, że park narodowy „ma też brać pod uwagę człowieka i musi być szerzej otwarty”, a „gągoły, według literatury, optymalne siedliska znajdują na jeziorach a nie na rzece”.

Plan ochrony

W 2014 r. powstaje w końcu projekt planu ochrony Drawieńskiego Parku Narodowego. To m.in. spełnienie wcześniejszych zapowiedzi „kompleksowych badań”. Ich wyniki potwierdzają to, co widzi każdy przyrodnik. Przyroda Drawy cierpi od nadmiernego ruchu kajakowego. Gągoły nie czytają literatury na swój temat i najlepiej im właśnie na Drawie, ale okazuje się to pułapką, gdy 1 lipca rusza ciągły sznur kajakarzy. Aby ochronić Drawę, trzeba zmniejszyć natężenie ruchu, a sezon powinien się rozpoczynać wtedy, gdy ptaki naprawdę skończą lęgi i wodzenie piskląt po tafli rzeki, czyli pod koniec, a najwcześniej w połowie lipca.

„Ograniczenia spływów na Drawie to byłaby katastrofa dla całej gminy Drawno”, „Ekolodzy chcą nas zabić!”, „Dochody z kajakarzy to podstawa budżetu całej gminy”, „Tylko dzięki kajakarzom kilka tysięcy mieszkańców gminy zarabia na życie, ograniczenia to wzrost bezrobocia, a już obecnie połowa mieszkańców nie ma tu pracy”, „Dla tych ekologów dwa gągoły są ważniejsze niż dwa tysiące mieszkańców miasta” – słyszę jednak w Drawnie.

Gmina Drawno ma 5,2 tys. mieszkańców i 16 mln rocznego budżetu. Gdyby rzeczywiście utrzymywała się głównie z kajakarzy, to każdy z 20 tys. turystów spływających rocznie Drawą musiałby swoim przyjazdem tutaj zapewnić trzymiesięczne utrzymanie mieszkańca gminy i zapewnić 800 zł do gminnego budżetu. Bezrobocie wg GUS wynosi 12,5%, czyli tyle, co średnia krajowa, przy średniej dla województwa 17,6%. To nie przeszkadza jednak krzyżeć.

Autorzy planu szukają kompromisu. Ostatecznie proponują utrzymanie obecnego terminu otwarcia sezonu kajakowego od 1 lipca, ale już bez żadnych, nawet drobnych, odstępstw od tego terminu, np. bez przyspieszania go choćby o pojedyncze dni czy organizowania we wcześniejszym terminie jakichkolwiek imprez na Drawie. Nienaruszone mają pozostać drzewa zwalone w nurt rzeki. Organizacja ruchu powinna zapewnić, że jego natężenie na poszczególnych fragmentach Drawy nie przekroczy w I połowie lipca 150 osób dziennie, a później - 250 osób dziennie, co zależnie od organizacji spływów pozwoli skorzystać z całej Drawy dziennie od ok. 400 do ponad 1000 osobom. To daleko, może nawet zbyt daleko idące odstępstwo od potrzeb przyrody.

Ale zdaniem LOT i tak za małe. Organizacja wnosi o... wykonanie nowych, 3-4-letnich badań, które udowodnią, że spływy kajakowe nie oddziałują negatywnie na przyrodę. „Wyniki takiego badania przeprowadzonego przez niezależnych naukowców będą podstawą do określenia nowych norm i zasad dostępności na lata następne. Natomiast w przypadku przyjęcia projektu planu w obecnej postaci zostaną podjęte radykalne środki protestu”.

Pełzające ustępstwa

Obok badań i ich wyników, powstającego i konsultowanego projektu planu ochrony, toczy się codzienność.

Można spływać od 1 lipca? Ochrona ptaków? Ale gdyby tak otworzyć Drawę jeden dzień wcześniej, przecież jeden dzień nikomu i niczemu nie powinien zaszkodzić...

W 2012 r. 1 lipca wypadł w niedzielę. Jeden dzień więcej nic nie znaczy... Na wniosek LOT Minister Środowiska zezwala na rozpoczęcie spływów 30 czerwca.

W 2013 r. weekend wypada 29-30 czerwca. LOT znów wnioskuje do Ministra o przyspieszenie sezonu. Po wyjaśnieniach prawnych ustalono, że decyzje w tej sprawie należą do dyrektora parku, a nie do ministra. Dyrektor pozwala, cóż znaczy tylko jeden dzień. Spływy ruszają 29 czerwca.

Sytuacja powtarza się w 2014 r. Już 28 czerwca Drawą płynie sznur kajaków.

W 2015 r. LOT wnioskuje, by 27 czerwca zorganizować „Pierwszy Turystyczny Maraton Kajakowy”. „Będzie to unikatowa w skali Polski impreza, o charakterze edukacyjno-ekologicznym”. „Patronat obejmie wiceminister środowiska Stanisław Gawłowski”. „Zaprosimy najbardziej znanego polskiego kajakarza, Aleksandra Dobę” - deklarują. To działa. Minister Gawłowski, nieświadom jeszcze, że niedługo przestanie być ministrem, deklaruje swój patronat. Dyrektor Drawieńskiego Parku Narodowego deklaruje się jako współorganizator imprezy. Burmistrz Drawna zorganizuje 27 czerwca lokalne święto, koncerty i tańce z okazji otwarcia sezonu turystycznego.

Łatwo zgadnąć, że w 2016 r. kolejny, II maraton miałby się zapewne odbyć 25 czerwca, wszak wtedy wypadnie sobota. I pewnie nikt znów nie odmówi patronatu tradycyjnej już wtedy imprezie.

„Wnioskujemy o dopuszczenie elitarnych proekologicznych spływów w małych grupach w maju i czerwcu, które miałyby ważne efekty ekologiczne” - pisze LOT

A Drawa płynie milcząco. I mimo deklaracji o jej ochronie, coraz wcześniej w czerwcu rusza sznur kajakarzy. Pisklaki pierzchają na boki. Przeżalone samice lecą w dół rzeki, próbują odwozić kajakarzy od swoich piskląt. Na nic to, zaraz nadpłyną kolejni...

Agnieszka Mickiewicz

Agnieszka Mickiewicz - mieszka w Warszawie, jej pasją od ponad 20 lat jest turystyka kajakowa. Jest miłośniczką rzeki Drawy.